

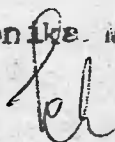
Wspomnienia Weroniki Meszewskej z d.Gulerowskiej zam,na Wołyniu we wsi Sielec gm.Mikulicze pow.Włodzimierz Woł, obecnie w Kwidzynie ul.Bat. Chłopskich 42/7/4 woj.elbląskie . ur.19.02.1926r. tel.38-65

Dnia 12 lipca 1943 r. brat mój Zygmunt przyjęty był do I-szej Komunii Świętej i mieliśmy okazję widzieć jak Niemcy pomagali swemu rodakowi Gustawowi Gąski przenosić rzeczy przez kładkę na rzece Ługa, bo most był spalony. Zbierali całą rodzinę do Niemiec. I to uratowało nas przed napaścią na kościół w czasie uroczystości, bowiem w tę niedzielę pomordowano Polaków niemal we wszystkich kościołach. Po obiedzie zobaczyliśmy biegącego proboszcza naszej parafii ks. Stanisława Kamińskiego, tylko z tęczką i speliwał aby wszyscy Polacy uciekali do Włodzimierza Woł. bo "Bandery mordują Polaków i już gospodynię księdza zamordowali, ale mieszkańcy tacy byli zaskoczeni tym, że nie chcieli uwierzyć, aby sąsiedzi ukraińcy mordowali Polaków i pochowali się w zboża, w stodołach. Na drugi dzień rano wspólnie z kol. Marysią Marynowską i 2 żydówkami/szkolne koleżanki/ przechowanymi u nas Chajka Szpekówna i Touba Rywers udaliśmy się polami do Włodzimierza aby zobaczyć co się dzieje z tymi Polakami co uciekają w lasy. To co zobaczyliśmy przeszły wszelkie oczekiwania. Ulice były zatłoczone furmankami z dziećmi małymi i rannymi i pokaleczonymi ludźmi. Słychać było płacz i jęki i nikt się tymi ludźmi nie interesował. Postanowiliśmy wrócić i odwrócić się od nich. Nieprzeciwko nam ciągnęła kawalkade wozów i ludzi idących pieszo. Zatrzymaliśmy się w miejscowości Felemicze i tam znajomy ks. powiedział, że moja Mama z 4-letnimi dziećmi już pojechała do Włodzimierza, a ojciec nie było i że słyszał strzelanie. Zatrzymaliśmy się w Felemiczech, aby rano z brzoźmi wrócić do domu do ojca. O sieniu nie było mowy, bo nad kolonią polską Mariwola unosiły się chmury pożarów. Skoro świt ruszyliśmy rowami, z brzoźmi do domu. Zastaliśmy powyższone szyby, potłuczone i zniszczone obrazy święte i "wyszabrowane" rzeczy a w oborze pełno krwi i ochłapów mięsnych. Zaczęłam krzyżeć, że ojciec zamordowany a to tucznik. Zjawił się kolega szkolny sąsiad ukraińiec, k powiedział, gdzie schował się w lesku mój ojciec i że skontaktuje nas z nim. Droga opierając się na kiju szła skłaniając się i krwawiąc dziewczyna. Wiąaliśmy ją na podwórzu i dowiedzieliśmy się, że była w gościach na Mariwoli kiedy bandyci ukraińscy otoczyli kolonię i zaczęli strzelać i podpalać całe gospodarstwa. Ona schowała się pod łóżko, gdzie już było kilka osób i ranna została rozrywająca się kulą. Kiedy podpálili dom wysunęła się do ogródka przez okno i szła przed siebie obojętnie co się z nią stanie. Udało się namilkować ją na wozie uciekających sąsiadów z Karczunku. Kiedy Ojciec przyszedł spakowaliśmy trochę odzieży i krowę schowaną w lasy i rowami wędrowaliśmy do Włodzimierza /7 km/ nie wiedząc gdzie się ukryć mamę z dziećmi. Wpłynęłam na ambicję kolegi ukraińca Łopki Zasadki

że nie będąc bandytą powinien z nami wyjechać do Włodzimierza i rzeczywiście wrócił do domu zaprzęgi konia, zabrał nas na wóz i zawiózł do Włodzimierza. Odnaleźliśmy naszą rodziną u znajomego kolejarzy. A po 2 tygodniach matka Łonki przyjechała po niego, aby wrócić do domu, bo źliwe są s one ma go jednego. Pojechał z matką aby stryjeczny brat jego Marian Zasadko razem z innymi bandytami wywlekli go ze stacji i zabrali go ze sobą i nikt już Łonki nie widział, a matka przyszła z pretensją, że przeze mnie zginął, bo gdyby nie wyjeżdżał to by z miłą wyrzuty sumienia, ale z czasem mnie przeszło.

Kwidzyn, 10.05.1993 r.

Weronika Wieszewska



Wspomnienie Weroniki Meszewskej z d. Gulerowskiej z Sielca pow.  
Włodzimierz z przeżytego tragicznego 20.10.1943 r.

Od 15.07.1943 r. mieszkałam z rodzicami we Włodzimierzu w domu kole-  
-jarze, a właściwie na strychu obory i kiedy Niemcy organizowali konwo-  
-na koszenie zboża łączy wykopków, to ja z ojcem jechałam aby przy okazji  
kijem namłócić trochę żyta czy pszenicy bo nie było co jeść, a także  
przywieźć jakieś sprzęty bo nie mieliśmy uciekając jak staliśmy  
Dnia 19.09.1943 r. aresztowali ojca na donos, że przechowywały się u  
nas 2 dziewczyny żydowskie i ja zostałam najstarsza do myślenia jak  
zdołać pożywić, bo Mama miała nas 5-ro. Wujek Florian Zimny mający 10  
-ro dzieci podrzucił nas do Włodzimierza z Zaturzec Ciocą Marceliną,  
bo już dłużej nie mógł tam być i do domu do Granstowa pow. Horochów te  
nie mógł wrócić. Wujek wrócił po żywność a ja na drugi dzień 20.10.43 r  
wybrałam się z Ciotką, bratem 14-letnim Czesławem i 15-letnim kuzynem  
Edmundem na wieś ze miasto razem z tymi furmankami co Niemcy dozoro-  
-wali na wykopki. Wyjeżdżając z miasta spotkaliśmy 5 wozów na których  
wieźli chłopcy z samoobrony 7 ętrupów w potworny sposób pomordowanych  
w Chobuktowie. Ukraińiec z mieszanego małżeństwa nie chciał zamordować  
swojej żony polki, teścia i 4 dzieci, a więc chwycili ich badyci przy  
kolacji /ziemniaki z solą/ i strasznie męczyli wyklubując oczy i zaty-  
-kając słomą zmiętą, ucinając kobiecie i dziewczynkom piersi, ucięto  
języki i rozpruto brzuchy. Ludzie szli oglądać je nie mogłam, tylko  
chłopcy oglądali. Strasznie się przejęłam i bałam się dalej jechać bo  
miałam straszny sen, ale ciocia oświadczyła "co Bóg da to będzie" i  
pojechaliśmy. Udało się nam we 2 wozy oderwać się od pozostałych wo-  
-zów i skręciliśmy <sup>do</sup> Zimna aby u Znajomych Nowickich naciąć kapusty, a  
kiedy chłopcy powiozą kapustę do Włodzimierza /4 km/ to my we dwie  
nakopimy ziemniaków i wrócimy razem ze wszystkimi wozami przed zachó-  
-dem słońca. Kiedy wyjechaliśmy z tunelu na górkę, gdzie mieszkali Choty-  
-kowie i Janeczkowie zobaczyłam, że dołem na 2 wozach uciekają ludzie  
i krzyząc coś pokazują na jezdnię. Wtedy zobaczyliśmy przed nami czło-  
-wieka na rowerze i coś błyszczącego miał na piersi. Dojechał do nas  
krzyknął "Stij" i koń stanął. Poznałam Fiedkę z Zimna, który chodził kil-  
-lat do naszej szkoły, a kiedy zobaczyłam, że zdiął automat i celuje w  
nas krzyknęłam "Fiedko co robisz" i spadłam na drugą stronę wozu, który  
nie miał drebin tylko obitą deskami skrzynię, że można było ziemniaki  
sypać. Poda mną leżał mój brat Czesław i pomyślałam, że on szczęśliwy  
nie żyje a mnie będzie bandzior mordować jak tych na wozach co wieźli.  
Zerwałam się i zaczęłam uciekać do budynków Janeczków, którzy wyszli  
naprzeciwko i pytali dlaczego tak wysoko spódnicę uniosłam i krwawię  
/ranił mnie Fiedka w nogę/ na co odpowiedziałam, że Fiedka strzele  
dalej biegłam. Wtedy zrozumiałam, że włosy dębe mogą stanąć. Za zakrętem

zobaczyłam furmankę sąsiada Piotra Skibińskiego, który z nami jechał  
wołającego na mnie abym pośpieszyła się, bo może bandyta za nim jechał  
Kiedy dołókłam się do wozu zobaczyłam całego tyłko wystraszonego im  
-jego brata Czesława, który zobaczywszy, że ja uciekam też się zerwał  
i skrócił drogę do wozu Skibińskiego. Kiedy już ruszył pojazd zobaczyłam  
mojego kuzyna, który biegł, a z nim w tyłku jechał z siekierą na koniu  
drugi ukrajiniec przypomniał mi kolegę Pestoszczuka, ale zatrzymali go  
Janeczkwie - ojciec z synem Bolkiem. Kiedy dobiegł do nas kuzyn Edmund  
Zimny to usłyszałam "Mama zabita" i już nic nie pamiętałam. Ocknęłam się  
we Włodzimierzu, kiedy mnie ściągnęli z wozu bezwładną obolełą i widział  
-łam mojej Mamy oczy zrozpaczone kiedy powiedziałam "Ciocia nie żyje.  
Mamę powiadomili ci uciekający sąsiedzi, że wszyscy pospadaliśmy z wozu  
jak bandyta strzelał. Wówczas pobiegła biedna do gestapo a potem do  
placówki ukraińskiej padając na kolena prosiła, aby jechali ratować, na  
co odpowiedzieli, że nie mają żołnierzy bo w terenie. Ułożono mnie na k  
kółku i mama biegła do Fałemicz do placówki, bo tam został mój brat  
i kuzyn aby czekać na konia i wóz, bo bali się wracać bez konia do domu  
Raczywiście w godzinę potem obaj Janeczkwie jechali naszym wozem i  
zabrali ze sobą naszego sąsiada pochodzenia ukraińskiego Panasiewicza  
który skrył się w szuwarach i widział jak do nas strzelano i jak ucie  
-kaliśmy i kiedy brat płakał, że to jest nasz koń, a Janeczkwie wyparl  
-li, że to ich, bo oni kupili wówczas ten ukrajiniec oświadczył, że wi  
-dział, jak Fiedka do nas strzelał i że to koń z wozem nasz. Janeczkwów  
aresztowano za współpracę z bandami i nie wiadomo do dziś co się z ni  
-mi stało. Natomiast kiedy Mama biegła po brata w stronę Fałemicz to  
na trakcie Łuckim spotkała wujkę Zimnego, który wioził żywność dla dzie  
-ci i zawrócił do Fałemicz. Na drugi dzień Niemcy dali obstawę i poje  
-chali do Zimna po zwłoki ciotki, która była już bez butów i miała prz  
strzeloną pierś 4 nożami. Nie byłam na pogrzebie na włodzimierskim  
cmentarzu bez księdza i krzyża, bo wiele dni jeszcze po nocach krzyche  
-łam i kurowałam nogę. Jakże trudno mnie po latach wspominać, że byli  
Polacy kolaborujący z bandytami i Ukraińcy uczciwi, którzy ostrzegali  
Polaków jak Łonka Zesadko z Sielca czy Panasiewicz. Kiedy 25.10.1992 r  
po 49 latach pojechałam do Włodzimierza na cmentarz to zapaliłam znit  
-cze i położyłam wiązaną na zapadłym grobie, a będąc w Monastyrze w  
Zimnem, patrzyłam na miejsce, gdzie biedna ciocia Zimna uciegła z Gra  
-natowa, z Zaturzec aby w drugi dzień po przyjeździe do Włodzimierza  
zginąć wołając/przekazał jej syn/ Panie Fiedko szlituj się ja mam lo-  
-tęci". Tymi dziećmi zajęła się Mama, a jeden z chłopców był chrześni  
-kiem prezydenta Mościckiego, ale to już inna historia...

Weronika Maszewska"

- Wspomnienie mordów na Wołyniu Polaków przez nacjonalistów Ukraińskich w latach 1939-1943 r. Czesławy Kwiatkowskiej z d. Pejda zam. na Wołyniu w Koniuchach pow. Horochów, a obecnie zam. we wsi Glinka 23, 56-200 Góra woj. leszczyńskie.

Ojciec pochodzący z zamojszczyzny otrzymał pracę gajowego w Koniuchach, a matka pochodziła ze wsi polskiej Zagaje pow. Horochów, gdzie 12.07.1943 r. wymordowali nacjoneliści ukraińscy około 350 osób, a uratowało się tylko około 25 osób. Zamordowany został dziadek Andrzej Szuber i jego syn Jan z rodziną. Rodzice Czesławy zostali wywiezieni w 1940 r. przez Sowietów na Sybir i już się nie spotkali. Jej mąż Stanisław Kwiatkowski syn Juliana zam. na kol. Horochówka parafia Stary Zachorów pow. Horochów w tę tragiczną niedzielę poszedł do Koniuch na spotkanie z nią i dzięki temu nie został zamordowany jak jego rodzice, bracia, bliscy i dalsi krewni ponad 30 osób. Po wojnie dowiedział się od ocalałych dzięki pomocy ukraińce kuzynki Józefy Golisowej i jej 2 córeczek, jak wyglądało mordowanie całej kolonii od najmłodszego dziecka do najstarszego mieszkańca. Do murowanej piwnicy Adama Golisa /wywieziony był do przymusowej pracy w Niemczech/ wszystkich mężczyzn i granatami zbijali, natomiast kobiety z dziećmi zwołano do pokoju i kuchni zamknięto drzwi i okna i podpalamo. Jak wspomnieliem 2 dziewczynki Golisówny wyciągnęły pół żywe ukraińiec sąsiad i przechował w stodole a potem matkę i córki dostały się do samoobrony polsko-niemieckiej. Po wojnie mąż powrócił z Niemiec i udało mu się połączyć z żoną i córkami. Zamieszkali w Gozdowie pow. Hrubieszów i nie wiadomo czy nadal tam mieszkają. Obecnie przez znajomych poszukuje Stanisław tę kuzynkę. Być może ta rodzina przekazała te straszne wspomnienie do Stowarzyszenia. Prognę dodać, że w książce nieżyjącego już p. Turowskiego i Wł. Siemaszko o zbrodniach wołyńskich, którą udało mi się pożyczyć na 2 dni nie znalazłam wzmianki o kol. Horochówce natomiast wspominają autorzy o Starym Zachorowie, gdzie był kościół.

Przesyłam te wspomnienie w takim stanie w jakim otrzymałam w liście od Kwiatkowskich /to jest bratanek stryjeczny mojej Mamy/ a w tej chwili on jest po zawale serca i nie może chodzić. Być może uda mi się odwiedzić ich i zebrać szersze i szczegółowe wspomnienie.

Kwidzyn, dn. 17.05.1993 r.

/W. Wieszewska/  
